Kuryer Poznański.

Nr. 92. Redaktor odpowiedzialny Sobota, 21 kwietnia 1877. Ksawery Ruździński. Rok VI.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 16. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako téż u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie: Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74, Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 21 kwietnia.

Car Aleksander wybiera się do armii; armia zabiera się do przekroczenia Prutu, Czarnogórcy lada dzień rozpoczną taniec z Bisurmanami, ajenci moskiewscy robią swoje w Belgradzie i w Serbii całéj, Turcy na gwałt zbroją naddunajskie twierdze, jeden oddział armii sułtańskiéj zamierza zająć Kalafat na lewym brzegu Dunaju: — czyż to nie są aż nadto widoczne wskazówki, że z początkiem przyszłego miesiąca zawrze bój krwawy nad Dunajem? Wobec tych przygotowań nie wiele zależy na tém, czy okólnik ks Gorczakowa do mocarstw europejskich już został wysłany (jak donosiły gazety węgierskie), czy téż dopiero w tych dniach wysłany będzie i jak brzmieć będzie manifest cara do narodu, w którym car zamierza usprawiedliwić potrzebę wojny z Turcyą. Toć przecież Moskwa nie po raz pierwszy w bieżącém stuleciu rozpoczyna wojnę z Turcyą — a za podstawę przyszłego wypowiedzenia wojny posłużyć mogą dawniejsze tego rodzaju dokumenta. W roku 1855 pisał car Aleksander w swéj proklamacyi wojennéj:

Dziś Moskwie nie pozostaje nic innego, jak, ufając Bogu, spuścić się na broń swoję, aby zmusić Turcyą do uznania układów i wymuszenia na niéj zadosyć uczynienia za obrazę, jaką Turcya odpowiedziała na jak najbardziéj umiarkowane żądania i na uprawnione obawy o los naszych współwyznawców na Wschodzie... Wyczerpnąwszy wszystkie środki, za pomocą których chcieliśmy skłonić Turcyą do ustępstw, uważamy za konieczne posunąć się w granice księstw naddunajskich, aby W. Porcie pokazać, dokąd ją upor doprowadził.

Te wywody mogą bardzo dobrze posłużyć do umotywowania „konieczności“ wkroczenia w dzierżawy tureckie. Co mógł zrobić Nesselrode, to tém łatwiéj może zrobić książę Gorczaków, mając zwłaszcza na zawołanie gwałty w Bataku i bohatyrskie czyny Serbów. Polit. Corr. otrzymuje telegraficzną drogą wiadomość, iż zapowiedziana okólnikowa nota księcia Gorczakowa nie została jeszcze wysłaną, ponieważ dopiero pod koniec b. m. (29 kwietnia) nastąpi ostateczna decyzya Moskwy, poczém car Aleksander dnia 30 b. m. powróci do Petersburga. W przyszły poniedziałek odbędzie car przegląd armii nad Prutem. Times otrzymuje z Carogrodu z dnia wczorajszego telegram, według którego W. Porta liczy z pewnością na neutralność Austryi i na pośrednictwo Francyi. Turcya żywi nie małe obawy wobec grożącego wybuchu wojny i chętnieby się przychyliła do propozycyi pokojowych, gdyby dziś już nie było zapóźno! I nam się zdaje, że wszelkie zapewnienia o pokojowych dążnościach sułtana, dziś przychodzą zapóźno. Kiedy zagrzmią działa z twierdz naddunajskich, kiedy monitory francuzkie zetrą się z saperami moskiewskimi, budującymi mosty „na modrych falach Dunaju“ tego nie wiemy. Dziś jeszcze do Moskwy zastósować można słowa poety:

Ihr habst's zu eilig Herr Constabel!
Die Wege sind noch nicht practicabel.

Zapisujemy w końcu wiadomość zaczerpniętą z Daily News, która donosi że notę księcia Gorczakowa wysłano wczoraj do mocarstw, i że nota ta w poniedziałek wręczoną zostanie mocarstwom ambasadorów.

Co zrobi Rumunia wrazie inwazyi moskiewskiéj? Korespondent Gazety Narod. z Ruszczuku donosi, że Porta już dawniéj zawiadamiała rząd rumuński, iż wrazie potrzeby będzie musiała zająć Kalafat — dokąd za sprawą nowego ministerstwa wysłano już około 18 tysięcy żołnierza rumuńskiego. Obecny stan rzeczy w Rumunii tak kreśli powyższy korespondent:

Oczekują tu lada dzień wkroczenia Moskali. Oficerów wyższych i niższych, urzędników intendantury i rozmaitych branż pomocniczych pełno jest w Bukareszcie, w Jassach i na wszystkich stacyach kolejowych. Wydają rozkazy wszędzie, jakby już byli panami kraju. W Paskanach zakładają magazyny, lecz wojska moskiewskie mają tam przybyć od Prutu nie koleją, lecz drogami prywatnemi od Chocimia. Mówią iż główne siły nie pójdą koleją, lecz tylko część niewielka, a gros armii ma marszem pospiesznym przekroczywszy granicę zdążać do Izmaiły. Drogi tak na moskiewskiém terytoryum jak i na rumuńskiém są jeszcze bardzo trudne do przebycia. Moskwa radzi sobie, rekwirując wszędzie konie i woły i przyprzęga je do armat, wozow amunicyjnych i innych podwód wojskowych. Od Chocimia do jednéj armaty przyprzęgają po 6, 8 i 12 koni. Zdaje się że te rekwirowane zaprzęgi transportować będą działa i przez terytoryum rumuńskie, dotąd bowiem nie słychać, aby po téj stronie rekwizycye się odbywały.

Faktem jest, że Turcya skoro tylko przednia straż moskiewska wkroczy do Rumunii — obsadzi najważniejsze strategiczne punkta nad Dunajem. Lloyd donosi, że Anglia wysłała trzy dywizye floty na morze Śródziemne, z których jedna ma przeszkodzić zbrojeniu się Grecyi.

W ostatniéj chwili dochodzi nas telegram z Bukaresztu o artykule, podpisanym w Romanulu przez Dymitra Bratiano, w którym powiedziano, że Rumunia ma obowiązek protestować przeciw naruszeniu neutralności, ktokolwiek będzie sprawcą tego naruszenia. Armie, któreby w razie „wyższéj konieczności“ chciały przejść przez Rumunią, musiałyby uzyskać wprzódy pozwolenie; armie zaś, wkraczające bez wypełnienia tychże warunków, uważane będą za nieprzyjacielskie. Myśmy już wczoraj pisali, co sądzimy o znaczeniu podobnych ze strony Rumunii protestacyi; ks. Karól zniewolony będzie w końcu wypełniać rozkazy naczelnego wodza moskiewskiego.

Zabiegi katolików belgijskich w sprawie niepodległości Ojca św. znalazły oddźwięk w belgijskiéj Izbie deputowanych. Deputowany Frère-Orban zapytał rząd, co zamierza zrobić z petycyami Biskupów i wiernych, wystósowanemi do rządu. Minister spraw wewnętrznych odpowiedział, że rząd nie przedsięweźmie nic, nie wysłuchawszy wprzódy Izb, jeżeliby kiedyś mocarstwa miały zawezwać Belgią do współudziału w naradach nad kwestyą rzymską, Frère Orban i Orts dowodzili, że zaproponowana konferencya jest niemożliwą, że Belgia w tę sprawę wdawać się wcale nie może. Następnie oświadczył minister Malou, że rząd nie oczekuje téż wcale zaproszenia na taką konferencyą, że agitacya, rozbudzona przez Biskupów w kraju, jest nieroztropném przedsięwzięciem. Tyle urzędowy telegram. My z naszéj strony dodajemy, że jak we Francyi, tak i w Belgii zaślepienie liberałów i oglądających się na nich ministrów nie pozwala zrozumieć, czego żądają katolicy. Ojciec św. odezwał się do „głosu sumień“ katolików całego świata, nie żądając bynajmniéj od nich zbrojnéj interwencyi.

Rachunek sumienia z Moskwą.

Biały car wyjechał do armii, spozierającéj z „utęsknieniem“ ku słowiańskim braciom za Dunajem i żądnéj ulżyć „jarzma“ ciążącego nad prawosławną Słowiańszczyzną.

Niegdyś car moskiewski nie mógł zażywać wśród nocy snu orzeźwiającego, bo go dręczyła ta straszna myśl, że grób Zbawiciela Swiata znajduje się w ręku niewiernych! Dziś „uczucie ludzkości“ i „krzywdy“ wyrządzone pobratymcom, a nie żadne inne osobiste widoki miecz mu w dłoń wciskają.

Europa przywykła do dyplomatycznych zwrotów i retoryki — milczała a po części i dziś milczy. Zaden z dyplomatów nie rzucił Ignatiewowi prawiącemu piękne tyrady o „uczuciu ludzkości“ w twarz gorzkiéj ironii „Medice cura te ipsum“ — żaden organ półurzędowy nie ośmielił się wyrazić wątpliwości w szczerość tych szumnych frazesów.

Dziś dopiero, jak już czytelnikom naszym wiadomo, kiedy egoizm moskiewski, pragnący przeprowadzić odwieczne swe względem Carogrodu i dzierżaw tureckich w Europie plany — rozdmuchał żagiew wojny, kiedy lada chwila modre fale Dunaju zbroczyć się mogą krwią walczących, — dziś zaczyna prasa niezależna, zwracać uwagę na to, co dzienniki polskie a za polskiemi katolickie dzienniki niemieckie i francuzkie już oddawna pisały zdzierając maskę obłudy z twarzy pseudocywilizacyjnéj dążności moskiewskiéj.

Szczegóły zawarte w artykułach prasy zagranicznéj, a mianowicie angielskiéj, która rozpoczęła kampanią, nie są nowe — atoli warto z niemi zapoznać czytelnika, gdyż opierają się one po części, jak n. p. przytoczone przez nas przedwczoraj gwałty, dokonane w kościele unickim, na urzędowych dokumentach, powtóre są wierném streszczeniem wszystkich zbrodni przeciw cywilizacyi, jakich się dopuściła Moskwa krocząca w imię téjże cywilizacyi do Carogrodu.

Oto trzeci artykuł Morning Post z dnia 16 b. m. pod tytułem „Russian Misrule.“

Turcyą spotyka zarzut, że nie dotrzymała obietnic swoich. Czyż Moskwa dotrzymała swoje? Bynajmniéj! Nie będziemy tu mówili o zobowiązaniach moskiewskiego rządu względem Polski, opartych na traktacie wiedeńskim; przypominamy tylko, że w czasie powstania w r. 1863 kilkakrotnie oświadczała Moskwa (jak n. p. w memoryale gabinetu mosk. z dnia 7 września 1863, w reskrypcie cara do w. księcia Konstantego z 19 (31) października), iż uśmierzywszy powstanie i ukarawszy winnych żadnéj zmiany nie zaprowadzi w politycznym ustroju Polski. Mimo te piękne słowa panuje w Kongresowéj Polsce od r. 1864 straszliwy ucisk i systematyczna dążność do moskwiczenia Polaków, jakiéj daremnie byś szukał w dziejach ludzkości. Zniweczono do szczętu autonomią, zagwarantowaną Polsce międzynarodowemi traktaty, wszystkie centralne

---

(37)

Paweł Winter.

Powieść z angielskiego.

Przeł. * * *

(Ciąg dalszy. Patrz nr. 89).

XXVIII.

W téj chwili służący oznajmił:

— Pewien pan chce mówić z jaśnie panem.

— Pan jakiś! kto taki?

— Zakazał się nazwać, ale to p. Winter, ma ważne rzeczy do powiedzenia.

Małgorzata zaczerwiniła się i zbladła. Baronet wyszedł, w przyległym pokoju zastał czekającego Pawła.

Skoro służący wyszedł:

— Daruj pan, że tak niespodzianie przychodzę. Nie byłbym sobie tego pozwolił bez nader ważnych powodów, ale chodzi o pański majątek i spokój.

W twarzy Pawła tak wielki malował się niepokój, że się udzielił baronetowi.

— Co takiego? Mów pan na miłość Boga!

— Sprawy majątkowe zbliżyły mnie w ostatnich dniach do p. Digby. Byłem tam i dziś rano; wychodził właśnie od niego pana bankier pan Stevenson i dziwnéj mu udzielił wiadomości. Zdaje się, że pan nmieściłeś znaczne sumy w handlowéj spekulacyi, w towarzystwie gazu.

— Włożyłem w istocie kilka tysięcy funtów w ten interes, który obiecuje znaczne zyski, ale...

— Kilka tysięcy funtów! przerwał Paweł. P. Stevenson miał wszystkie papiery, wszystkie sumy...

— Zapewne. Do czego to ściągasz?

— A więc te wartości bankier pana oddał kilka dni temu człowiekowi, którego kilka razy u pana był widział, a który przyszedł do niego opatrzony w ogólne pełnomocnictwo.

— Joël Craig! to niepodobna!

— A jednak zbyt prawda. Ledwo się o tém dowiedziałem, pobiegłem do p. Stevensona, który mi wszystko potwierdził.

Pan Brookland podniósł na Pawła błędne oczy.

— To niepodobno! Nie wierzę, nie chcę wierzyć. Upoważniłem p. Craig do ściągnienia ponownie z moich depozytów dwóch do trzech tysięcy funtów dla naprawienia i powiększenia budynków przeznaczonych dla przyszłego towarzystwa; dałem mu upoważnienie użyć papierów, które najkorzystniéj będzie można sprzedać dla osięgnięcia téj sumy, ale nie byłby daléj poszedł bez mego upoważnienia.

Paweł patrzał na niego z litością, Smucił się, że mu tak bolesny cios zadać musi. A Małgorzata? Małgorzata, która ujęła świetną powierzchownością tego nędznika, serce mu swoje oddała — tak przynajmniéj Paweł myślał — jakże zniesie taką próbę? Umrze może, lub życie w boleści pędzić będzie. O gdybym mógł podwoić ciężar własnych zmartwień, byle jéj ich oszczędzić! Ale trzeba było działać, czas naglił; trzeba się było spieszyć, aby jakie szczątki uratować z tego wielkiego rozbicia. Zbliżył się do p. Brookland i wziął go za rękę.

— Pan masz przyjaciół gotowych wszystko uczynić, żeby mu dopomódz. Miéj pan nadzieję, i nie lękaj się rozpatrzeć w położeniu.

— Ależ jeśli to, co mi powiadasz, jest prawdą, jestem zrujnowany, zawołał baronet z rozpaczą.

Po tém, jakby sobie przypomniawszy:

— Jednak nie, Mogę mieć regres do towarzystwa gazu. Pieniądze nie mogły być jeszcze użyte, muszą mi je oddać!

— Niestety, rzekł Paweł, nie powiedziałem panu, nie śmiem powiedzieć całkiéj mojéj obawy. To towarzystwo, o którém mówisz, jestżeś pewien, że istnieje?

— Czy jestem pewien! Widziałem biuro na własne oczy, odebrałem wizytę jednego z żerantów. A zresztą, dodał, widząc, że Paweł zwlekał odpowiedź, pan Craig nie jest zdolny do takiéj nikczemności.

— Bóg jeden wie! szepnął młodzieniec, wzdychając.

— A potém, dodał p. Brookland, który był wstał i gorączkowo przerzucał szuflady biurka, otóż statuta towarzystwa. Patrz na tę listę nazwisk na czele, czy to nie gwarancya? Czyżby tyle ludzi dało się porówno ze mną oszukać? Pierwszy minister najprzód, który przyjął honorowe prezesostwo.

Paweł wziął papier od pana Brookland i czytał go z uwagą. Zdawało mu się nieprawdopodobném, aby tak wysoko postawione osoby brały udział w tém przedsięwzięciu; ale się obawiał objawiać swoje domysły zbyt otwarcie, by nie zwiększać jeszcze niepokoju nieszczęśliwego przyjaciela.

— Obym się mylił, odpowiedział. Jednak p. Digby, choć nie wiedział dokładnie, gdzie miały być biura owego towarzystwa gazu, przypomniał sobie, iż słyszał od pana, że są na końcu Westminsteru. Udałem się do téj części miasta, bo nie chciałem pana próżno niepokoić, nikt nie znał nowego towarzystwa.

— Muszę jechać do Londynu, muszę jechać natychmiast, zawołał baronet.

Szedł, chwiejąc się, ku drzwiom. Paweł go wstrzymał.

— Przyjdź pan wprzód do siebie; pomyśl jakby się córka wystraszyła, widząc ojca w tym stanie.

— Biedna Małgorzata, moje biedne dziecko rzekł z cicha p. Brookland, padając na krzesło. Niestety! myślałem, że ją zbogacę!

Zakrył twarz rękoma i zapłakał.

— Tak, rzekł Paweł wolno i z boleścią. Rozumiem żal pana, panna Brookland tak czystą ma duszę! Co za boleść dla niéj, gdy się dowie o nikczemném postępowaniu p. Craig!

— Ostrzegała mnie, rzekł p. Brookland, nie podnosząc głowy. Ganiłem jéj antypatyą do tego człowieka, a czemużem jéj nie słuchał?

— Jéj antypatyą, zawołał Paweł z największém zadziwieniem. Jednak myślałem, słyszałem, w domu pana uważali go za narzeczonego panny Brookland.

Baronet przypomniał sobie, jak sam nalegał na córkę, aby ośmielała nadzieje Joëla. Zadrżał z przerażenia. Jakżeby wtedy jego nieszczęście wiele sroższe było niż teraz!

— Myliłeś się, odpowiedział Pawłowi. Małgorzata dla tego tylko znosiła jego obecność, że ja, szaleniec, nazywałem go moim przyjacielem.

— Bogu dzięki! zawołał młodzieniec głosem wzruszonym. Twarz mu się rozjaśniła szczęściem, ogień ukryty w duszy odbił się na twarzy. Tak błyskawica zabłyśnie, gdy piorun wstrząsa głębokości niebios. Ale przywołał go do siebie widok baroneta, który z czołem natężonym, wzrokiem wlepionym w ziemię siedział pogrążony w najczarniejszych domysłach.

— Skoro ta próba panu oszczędzona, rzekł, będziemy silni przeciw nieszczęściu, będziemy walczyć i zwyciężymy.

XXIX.

Nazajutrz starzec złamany wchodził chwiejącym się krokiem, wsparty na ramieniu młodzieńca, do bankiera Stevenson. Był to p. Brookland z Pawłem, przychodził przekonać się jak daleko sięgają jego straty. Przybywszy do Londynu, od godziny ledwo, miał tylko czas odprowadzić córkę do swego hotelu na Curzon-street. Małgorzata chciała mu towarzyszyć do Londynu i czekała z bijącém sercem skutku jego poszukiwań, w obawie, aby

instytucye administracyjne, sądownictwo, wychowanie publiczne zniesiono w Warszawie a przeniesiono do Petersburga. Nawet tytuł wicekróla i namiestnika królestwa nie ostał się po śmierci Berga. Wszystkim wyższym urzędnikom i znacznéj części niższych dano dymisyą i w miejsce ich sprowadzono Moskali. Trzynaście już lat minęło od powstania. Polacy nie dali nowego powodu do prześladowania; nieporządek ani opór przeciw władzom nigdzie się nie wydarzył w Polsce; a mimo to Moskwa nie przestaje uciskać i prześladować polskiéj narodowości i religii.

Rząd moskiewski uciska Polaków co do własności.

Ogromna liczba majątków należących do Polaków uległa konfiskacie; Moskwa jest jedynym chrześciańskiém państwem, w którém ten okrutny i nienawistny zwyczaj dotąd panuje. W dawnych prowincyach Polski (na Litwie, Wołyniu, Podolu i t. d.) Polakom i katolikom zakazano nabywać majątki ziemskie, wyjąwszy bezpośrednim spadkiem; zabroniono im sprzedawać taką własność, darować ją, albo przekazać testamentem katolikowi albo Polakowi. W tym względzie traktuje rząd Polaków jako wyjętych z pod prawa, co naturalnie jest powodem, że ich własność niezmiernie spadła w wartości, gdyż w wymienionych prowincyach zwykle jest mało Rosyan a ci, którzy tam mieszkają, mają tylko małe kapitały. Skoro tylko dłużnik nie może spłacić zaciągniętego długu, posiadłość jego sprzedają przez licytacyą, skutkiem czego tak wierzyciel jak dłużnik często bywają zrujnowani, bo gdy tym, którzy są w stanie licytować, prawo nie dozwala kupować, własność sprzedawaną bywa za bezcen. Ukaz, który postawił tę niesłychaną zasadę, jest datowany z dnia 10 (22) grudnia 1865 r. a obowiązuje do dziś dnia. Od ostatniego powstania specyalną kontrybucyą ściągają wyjątkowo z polskich i katolickich mieszkańców dawnych polskich prowincyi. Jest ona po największéj części opartą na niesprawiedliwych i fałszywych taksach, sporządzonych w czasie stanu oblężenia w roku 1863—4.

Oto między innemi najwybitniejsze czyny niesprawiedliwości, popełnianych przez rząd rosyjski w Polsce; zachodzi tam i wiele innych które jedynie mają na celu tamowanie rozwoju produkcyi, przemysłu i swobody Polski.

Moskwa gwałci indywidualną wolność i osobiste bezpieczeństwo.

Często zdarza się w Polsce, że aresztują człowieka w łóżku, wiążą go i wywożą na Sybir, bez indagacyi, jedynie dla tego, że nań padło podejrzenie, albo że fałszywie został denuncyowany. Tysiące Polaków tym sposobem wywieziono; postępowanie to nazywa się „wysyłką za dekretem administracyjnym“ i do tego potrzeba tylko decyzyi gubernatora, albo rozkazu naczelnika policyi w Petersburgu.

Gwałci religią.

Wiele kościołów w rozmaitych częściach kraju, mianowicie na Litwie i na Rusi zamknięto i skonfiskowano. Większą część klasztorów zniesiono nie tylko „w Królestwie“ (ukazem z dnia 8 listopada 1865), ale nawet i w innych częściach Polski. Wiele dyecezyi skasowały rosyjskie cywilne władze, jak dyecezyą kamieniecką (ukazem z 5 (17) czerwca 1866), podlaską (ukazem z 10 (22) maja 1867), mińską na Litwie i inne. Wielu polskich Biskupów i prałatów wysłano na wygnanie bez śledztwa do dalekich prowincyi Rosyi, jak ks. Felińskiego, arcybiskupa warszawskiego; ks. sufragana Rzewuskiego, administratora dyecezyi warszawskiéj; ks. Krasińskiego, biskupa wileńskiego; ks. Kalińskiego, biskupa chełmskiego, który umarł w drodze na miejsce wygnania; ks. Łubieńskiego, biskupa augustowskiego, który także umarł w podobny sposób; Biskupa płockiego i żytomirskiego i kanonika Domagalskiego; ostatnim był ks. Kruszyński, administrator dyecezyi żytomirskiéj (w listopadzie 1876). Tak zwane „nawrócenie“ Unitów greckich dyecezyi chełmskiéj na prawosławie uskuteczniono środkami korupcyi i gwałtów; po nich nastąpiły egzekucye wojskowe przeciw wsiom, które zostały wierne swéj wierze; mieszkańcy kilku wsi uciekli do lasów, aby się ratować przed brutalstwem wojska, które całą jednę rodzinę żywcem spaliło. Teraz głoszą w urzędowych dokumentach, że nawrócenie Unitów greckich w Polsce jest faktem, że atoli kościoły, których księża wierni swéj religii zostali wypędzeni, są opróżnione, a parafianie nie mogąc się udawać do duchowieństwa rzymsko-katolickiego (któremu zakazano pod surowemi karami przyjmować ich), pozostają bez pociech religijnych.

Gwałci język polski.

Pod panowaniem moskiewskiém jest więcéj niż sześć milionów ludności, których narodowym językiem jest język polski; z téj liczby przynajmniéj pięć szóstych nie zna innego języka. Jednakowoż nawet w „Królestwie Polskiém“ język polski wyrugowano ze wszystkich urzędowych czynności i zastąpiono rosyjskim w publicznych biurach, sądach itd. We wszystkich szkołach, nawet w elementarnych, wykładowym językiem jest rosyjski. W zabranych krajach polskich polski język jeszcze więcéj jest gnębiony, a usunięcie go z publicznego życia jest bardzo świeżéj daty. Zakazano pod najsurowszemi karami mieć polskie napisy nad handlami, daléj w tymże języku prowadzić rachunki kupieckie a nawet pisać w nim listy; co więcéj, mówić po polsku zakazano po wszystkich publicznych miejscach, jak w kawiarniach, restauracyach, hotelach i na stacyach żelaznéj kolei (rozporządzenie i cyrkularz jenerała Potapowa, jenerał-gubernatora Litwy z dnia 22 marca i 9 lipca 1868). Tak szalony i potworny ukaz nie może być naturalnie wykonany co do słowa, ale mimo to ma moc obowięzującą i do dziś dnia można widzieć w rozmaitych częściach Wilna (stolicy Litwy) plakaty z napisem: „Tu nie wolno mówić po polsku.“

Przeszkadza w kształceniu młodzieży.

System moskwiczenia nie tylko zdezorganizował i zeszkaradził wychowanie publiczne w Polsce, ale nawet i w rosyjskich szkołach i wszechnicach i szkołach wyższych, gdzie mała tylko część polskich studentów w stósunku do całéj liczby bywa przypuszczoną, bo 10 prct. na całą liczbę studentów, nie mówiąc o innych przeszkodach, któremi starają się zapobiedz, aby młodzież polska otrzymała wyższe i specyalne wykształcenie.

W tym właśnie czasie, gdy Moskwa domagała się autonomii dla Bułgaryi, zacierała ostatni ślad narodowych instytucyi polskich. Reforma sądowa wprowadzona ukazem cara Aleksandra z dnia 19 lutego (3 marca) 1875 roku, została zaprowadzona w dniu 1 (13) lipca 1876. Tą reformą polski język został wyrugowany z sądów; sędziów Polaków dymisyonowano i zastąpiono Moskalami z Petersburga, nieznającymi ani języka, ani zwyczajów kraju. I przed tymi to cudzoziemcami i w obcym dla siebie języku muszą mieszkańcy całego kraju rozprawiać się o swe mienie, o wolność i honor!

Takie jest położenie narodu, który nie mniéj uczynił dla cywilizacyi, jak Słowianie w Turcyi, i którego narodowe prawa po kilkakroć gwarantowały traktaty europejskie!

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Z Kościańskiego, 20 kwietnia.

(⊠) Aczkolwiek od dwóch miesięcy z okładem zaprzestano polowania na zwierzynę, natomiast, jak nam codziennie prawie dzienniki donoszą, kontynuuje sie gonitwa za księżmi, niestety na banicyą i skazanemi. Bolesny to zaiste cios, gdyż banicya ponoć gorsza aniżeli więzienie, jak twierdzi pewien uczony i wzorowy kapłan w naszéj stolicy, któremu jedno i drugie dostało się w udziale, atoli nierównie większą będzie przed obliczem Boga zasługa tych, którzy dotknięci zostali surowym edyktem banicyi i wskazani na tułactwo bez celu po za granicami ojczyzny. Pisząc to mam na myśli szanownych księży mansyonarzy Bączkowskiego i Bielskiego, którzy z poświęceniem i pochwały godną gorliwością pracowali przez lat kilka w licznéj parafii kościańskiéj około zbawienia duszy ich pieczy powierzonych. Przysłowie mówi: Miłość rodzi miłość, ztąd parafianie widząc ich sumienność i wytrwałość w wypełnianiu obowiązków i niekłamane przywiązanie do parafii, tęsknią za kochanymi wygnańcami, modlą się za nich, a nawet hojną ich ręką wspierają. Cześć takiéj parafii, cześć takiemu ludowi poczciwemu.

W Nr. 89 Kuryera Pozn. była pobieżna wzmianka, że przed kilkoma dniami przybył komisarz pan O. z Smigla wraz z kilku żandarmami na probostwo w Białczu w celu odbycia rewizyi. Mówią powszechnie, że ta złośliwa i bezimienna denuncyacya do landrata tyczyła się prawdopodobnie księży kościańskich, którza zdala od swych parafian pożywając przez kilky już miesięcy gorzki chleb wygnania podziwiają tę czujność władzy administracyjnéj. Dziwna zaiste, że lada denuncyacya w ruch wprawia stróżów bezpieczeństwa i niepokoi mieszkańców okolicy. Nie dość na tém, ażeby denuncyacyą niejako okrasić, wspomniał donuncyant nawet o jakiejś zakonnicy, która się w Białczu ukrywać miała. Komisarz obwodowy odbywszy ścisłą rewizyą na probostwie nikogo nie znalazł i puścił się wprost ku Kościanowi.

Wiadomą jest rzeczą, że większość komisyi stanów powiatowych oddała dnia 28 marca r. b. p. Brenkowi urząd kapelana w domu roboty i poprawy w Kościanie. Przeciwko objęciu tegoż urzędu zaprotestował jawnie ksiądz Falkenberg, który przy tymże zakładzie przez lat kilka z pożytkiem pracował, lecz za podpisanie adresu do Prześwietnéj Kapituły metropolitalnéj poznańskiéj wyrokiem sądu dyscyplinarnego w Poznaniu i ministra w Berlinie z urzędu złożony został. Ze źródła kompetentnego dowiedziałem się, że korygendzi uważają p. Brenka za narzuconego im kapelana bez misyi kanonicznéj, i ztąd ani jeden mężczyzna spowiedzi wielkanocnéj przed nim nie odprawił. Nadto umarł w tych dniach w korekcyi więzień, który przed śmiercią swą mimo nalegań i próśb ze strony swych opiekunów (?), ażeby przed p. Brenkiem się wyspowiadał, stanowczo odrzekł, że woli umrzeć bez Sakramentów świętych, aniżeli być opatrzonym przez p. Brenka.

Jako przyczynek do powyższych faktów dodaję, że umarła w szpitalu stara kobiecina; pogrzeb miał się odbyć o godzinie 4 po południu; tymczasem pospieszono się i daleko rychléj wywieziono trupa na cmentarz. Dla czego? odgadnąć nie trudno.

W Nr. 86 waszego pisma była w korespondencyi „Z miasta“ mowa o przemyśle polskim, gdzie inter alia skarzy się przemysłowiec polski na obojętność większéj części polskiéj publiczności, która wspierając przemysłowców niemieckich krzywdę czyni przez to rodakom, którzy na wystawach w Wiedniu i Filadelfii i t. d. zadokumentowali, że przemysł polski nie stoi niżéj od niemieckiego, który zupełne fiasko zrobił na ostatniéj powszechnéj wystawie. Słusznie dodaje korespondent, że nie tylko w samym Poznaniu, ale nieomal wszędzie na prowincyi dzieje się tak. Mamy naprzykład w Kościanie przemysłowców, kupców polskich, którzy swemi towarami zadowolić mogą najwybredniejszych odbiorców. Tymczasem częstokroć kramy i warsztaty polskie są próżne a lud tłumami się garnie do Niemców i żydów. Pominąwszy wielu innych zacnych, wspomnę tylko pana Dziegieckiego, który (jeśli się nie mylę) od lat 3 posiada w rynku w Kościanie handel skór, węgli kamiennych, herbaty, nasion najrozmaitszych, cygar, papierosów, maszyn do szycia i t. p., a mimo, że ma wyborowe i tanie towary, mimo że, jak się sam naocznie przekonałem, stara się przez rzetelną i skorą usługę wszystkim jak najakuratniéj i najsumienniéj się wywiązać, mało ma odbytu. Stara to wada, że niestety tak wielu w społeczeństwie polskiém dopomaga innoplemieńcom, którzy bogacąc się naszym krwawo zapracowanym groszem, stają się przeciwnikami naszymi, goddą na nasz upadek religijny i materyalny. Discupite pueri!

Trzemeszno, 20 kwietnia.

(Sprawa alumnatu).

⊙ Jak już dawniéj donosiliście, został tutejszy alumnat szlachecki fundacyi nieodżałowanéj pamięci ks. Biskupa opata Kosmowskiego z ramienia rządu zamknięty. Fakt ten, sam w sobie dla społeczności naszéj dotkliwy, o tyle jest boleśniejszy, że dawniejszy tegoż alumnatu uczeń, zajmujący dziś wybitniejsze stanowisko, w sprowadzeniu katastrofy nie mały miał udział. Znać i dzisiaj pilno niektórym o laury Herostrata! — Bądź jak bądź, sprawa sama zasługuje na uwagę, i dla tego chciałbym o niéj, aczkolwiek nieco późno, zdać Wam relacyą, tém bardziéj, iż dotąd nikt Wam nie zakomunikował bliższych o zajściu szczegółach, chociaż to „in publica clade unusquisque miles.“

Pod koniec marca przybył do regensa alumnatu, ks. Tomaszewskiego, asesor rejencyjny z Poznania p. dr. Kuegler, i bez zwykłych rozpraw ad excusandas excusationes oświadczył mu kategorycznie, że, ponieważ wskutek opróżnienia (?) stolicy biskupiéj nie masz, ktoby prawnie to jest ze zastosowaniem się do woli fundatora wakujące w alumnacie miejsca obsadzał resp. zgłaszającym się uczniom prezenty udzielał, — przeto aż do unormowania się stosunków kościelno-politycznych niniejszém zwija się alumnat, i to pod następującemi warunkami:

1) Regens prócz pomieszkania, jakie dotąd zajmował, oraz pensyi, wynoszącéj 150 m., pobierać będzie za stół rekompensacyi 252 m. rocznie;

2) alumni winni od 1 kwietnia z budynku alumnackiego wyprowadzić się, na przeciąg zaś lat, przez które im jeszcze przysługuje prawo korzystania z funduszów alumnackich, otrzymają co rok 400 m.;

3) kucharz otrzyma 400 m. sposobem wynagrodzenia, tudzież wolno mu pozostać w pomieszkaniu do 1 października;

---

wzruszenie nie szkodziło już i tak osłabionemu zdrowiu. Od wczorajszego dnia w istocie, baronet zdał się starszym o lat dziesięć. Głosem zmienionym zapytał pana Stevensona, jakie wartości wydał na mocy prokuracyi, przedstawionéj przez Joëla Craig, i dowiedział się że pozostało mu tylko na składzie jakie dwanaście obligacyi małéj wartości, a trudnéj do sprzedaży.

— Dziwiłem się, mówił bankier, iż pan cały swój majątek wkładasz w podobne przedsięwzięcie, ale widywałem kilka razy u pana osobę, która te sumy odebrała, mówiłeś mi, że posiada całe twoje zaufanie, nie mogłem jéj więc posądzać.

— Nie mogę pana winić, odpowiedział przygnębiony baronet, sam siebie tylko winuję i swoje zaślepienie.

— Jak dawno, zapytał Paweł, papiery odebrane?

— Temu trzy dni.

— To prawdopodobnie jeszcze jest w Londynie. Ubezpieczony niebytnością p. Brookland, zapewne będzie je chciał spieniężyć.

— Ale wtrącił nieśmiało baronet, czepiąc się ostatka nadziei, przeznaczyłem te fundusze dla towarzystwa.

— Nie dopuszcza się takich czynów w interesie towarzystwa, odpowiedział Paweł, potrząsając głową. Na wszelki przypadek trzeba się dowiedzieć, czy nie opuścił swego pomieszkania, pan masz zapewne jego adres?

Blada twarz baroneta zbladła jeszcze bardziéj.

— Nie, nie ma stałego pomieszkania, kazał mi odsyłać listy do klubu.

— Co do tego mogę panu dać wiadomość, rzekł p. Stevenson. Mój kasyer, niewiedząc, na czém opieram moje zaufanie, zdziwił się, że tak znaczne sumy obcemu wydaje i kazał iść za nim do jego pomieszkania. Ten człowiek dodał, przerzucając książkę z notatkami, mieszka w Harley-street Nr. 33. Już temu miesiąc odebrał był sumę trzech tysięcy funtów zsterlingów. Ale wtedy miał pana pozwolenie, gdyż pokazał mi list, gdzie pan pisałeś, iż, spodziewając się wielkich i bliskich korzyści z interesu gazu, postanowiłeś zrobić jeszcze ten nakład.

— Nigdy nie pisałem podobnego listu, zawołał p. Brookland. Nie byłbym nawet w stanie to wówczas uczynić, będąc ciężko chorym.

— Jednakże poznałem pańskie pismo. Patrz pan, oto bilet pisany ręką pana.

Baronet przypatrzył się papierowi z uwagą.

— Tak, każdy byłby się dał złapać jak pan. Ale nosi datę 4 listopada; tegoż dnia byłem w łóżku prawie bez nadziei.

— I dla tego, dodał Paweł, chciał tę sumę przynajmniéj sobie przywłaszczyć, lękając się, aby mu jego ofiara nie uszła. Zapewne przysposobił się do ucieczki za pierwszém podejrzeniem.

— Tak, rzekł baronet, przypominam sobie... Chciałem iść do pana, przed powrotem do Brookland, umiał mi to wyperswadować. Jego przyjaźń nie mogła znieść, abym sobie tyle trudu zadawał! Obłudny kłamca! A ja tak przywykłem spuszczać się na niego, że i tym razem ustąpiłem.

— Kiedy się dałem podejść fałszerzowi, rzekł bankier, powinienem stratę ponieść. Nie policzę panu tych trzech tysięcy.

— Nie, rzekł, gdyby nie ja, nie byłbyś pan wystawiony na tę stratę; chce ją przynajmniéj podzielić. Cóż znaczy zresztą ta okruszyna w porównaniu mojéj ruiny?

Paweł i pan Brookland nie pragnęli więcéj pytać od bankiera. Powóz, który ich przywiózł, czekał przed drzwiami, kazali się zawieść na miejsce, gdzie baronet zwiedzał z Craigiem pomieszkania, przeznaczone na biura towarzystwa. Wszelki ślad biur tych zniknął. Budynek zupełnie próżny, był bardzo w złym stanie, i nigdzie nie było przygotowań do reparacyi. Po prawéj stronie drzwi przylepiony był wielki afisz „do wynajęcia lub sprzedania.“

— W głowie mi się mąci, to nie tutaj, rzekł p. Brookland. Zdawało mi się jednak, że dobrze dom poznaję.

Wziął pugilares, wyjął z niego prospekt. Nie mylił się, nie było wątpliwości. Paweł poszedł do pobliskiéj piwiarni na zwiady. Karczmarz, tłusty człowiek, o wesołém obliczu, wyciągnął z za stołu twarz purpurową i patrząc przez okopcone szyby na dom wskazany.

— To była zabawna historya. Wystaw sobie pan, że go najęli na miesiąc; w pewnych dniach widywano wchodzących i wychodzących pięknych panów. Cóż oni chcą z tém zrobić, mówiliśmy jeden do drugiego! jeśli chcą co w niém umieścić, powinni go byli wynająć na dłużéj. Cierpliwości, mówiliśmy, doczekamy się końca. A otóż nie doczekaliśmy się niczego. Pewnego poranku zawieszają znów afisz i dobranoc towarzystwu. Piekarz, mieszkający na narożniku, powiada, że zapłacono sto funtów szterlingów za najęcie domu. Dam się powiesić, jeśli wiem, na co sobie te koszta na karb kładli.

Paweł rozumiał. Wrócił do pana Brookland, który milczący, przygnębiony, wpatrywał się ponuro w gmach stary, jakby oczu odeń oderwać nie mógł. Wsadził go do powozu i usiadł przy nim.

— Kazałem woźnicy odwieźć pana do hotelu. Trzeba mi teraz wyszukać tego człowieka, muszę się dowiedzieć, czy nie uciekł. Biorę to na siebie.

Baronet go nie słuchał. Jedna myśl gorzka, dręcząca, zajmowała go całkiem.

— Będę więc musiał, mówił sam do siebie, sprzedać Brookland na życie! Dziedzictwo moich przodków, włość, gdzie moi przodkowie spoczywają, te stare mury, przesiąknięte zaszczytnemi wspomnieniami mego rodu, będę widział wystawione na sprzedaż!... Przejdą w ręce chciwych nabywców, a może podli spekulanci z rękoma zbrukanemi przez źle nabyte złoto spoczną w pokoju gdzie umarła moja żona, matka Małgorzaty!

Spuścił głowę na piersi i łzy spłynęły wolno wzdłuż zoranych policzków.

— Nie trać pan nadziei, rzekł Paweł wzruszony. Dzięki wskazówkom pana Digby, łatwo będzie odnaleźć ślady nieszczęśliwego, który cię oszukał.

— Tak, wszakże prawda? zawołał p. Brookland, przechodząc nagle z najgłębszego zniechęcenia do najżywszego rozdrażnienia. Będziemy ścigać tego nędznika, odbierzemy mu papiery, które ukradł. Pójdę do niego samego zawstydzić go w oczy... nie, trzeba go oddać sprawiedliwości... trzeba...

Głos jego był krótki, urywany, drzenie nerwowe poruszało jego członki. Paweł starał się go uspokoić.

— Spuść się pan na mnie. Ledwie wyszedłeś z ciężkiéj choroby, potrzebujesz ochrony. Wreszcie panna Małgorzata musi się niepokoić tak długą nieobecnością, wracaj pan do niéj; przyjdę zdać sprawę z tego, co się dowiem. Rozstał się z p. Brookland i poszedł pieszo na Harley-street. Pod numerem 33 wznosił się elegancki hotel garni. Paweł zatrzymał się, nie pewien czy wejść należy. Cóż zrobi, jeśli przypadkiem spotka się z Joëlem? Przeszedł jednak próg domu, zkąd go głosy dochodziły; dwie służące rozmawiały, śmiejąc się do rozpuku. Zbliżył się i zręcznemi zapytaniami dowiedział, co chciał wiedzieć. P. Craig mieszkał jeszcze w hotelu, ale miał wyjechać nazajutrz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

4) słudze zaś wypowiada się niniejszém służba od 1 kwietnia z pozwoleniem zajmowania dotychczasowego lokalu aż do 1 lipca.

Otóż i cały przebieg dokonanego zamknięcia. Kiedy indziéj, ileby to przy takiéj sposobności wprzód protokułów ulubionych naspisywano, jakieby to pliki akt powstały! Ale, że dziś era kulturkampfu, zrywającego wszelkie zapory, na jakie przy wyswobodzeniu „wielkiéj ojczyzny“ z pod panowania obskurantyzmu napotyka, więc odbyło się wszystko w okamgnieniu na znaną komendę: sic volo, sic jubeo, tak dalece, iż regens zaledwie mógł wyrzec: „Protestuję przeciw wszystkiemu, protestuję w imieniu fundatora i méj Władzy duchownéj!“

Takto zamknięto onę instytucyą stuletnią, z któréj wyłoniło się słynne niegdyś gimnazyum dawniejsze, instytucyą, w któréj 12 młodzieży bezpłatnie przez 6 lat pobierało utrzymanie zupełne. Zaiste! warto zanotować, iż w wieku „oświaty“ zamknięto u nas zupełnie drogę do téjże oświaty.

Wprawdzie pocieszał komisarz rządowy, iż zamknięcie tylko tak długo trwać będzie, dopóki stolica biskupia nie zostanie zajętą; ale wiedząc, co sądzić o takich obietnicach, mamy obawę, że alumnat, jak z obecnych auspicyów wnosić wypada, postawiony na tak zwany „Austerbeetat.“ Na seryo powodów zamknięcia brać przecież niepodobna; bo jeżeli w sprawach innej natury, których kompetencya wyłącznie należy przed forum władzy duchownéj, umiano sobie po „złożeniu“ księdza Kardynała Prymasa z urzędu tak znakomicie poradzić, czyliż w obecnym przypadku prezentacyi, gdzie chodziło, co najwięcéj, o weryfikacyą świadectw, że zgłaszający się kandydaci na alumnat pochodzą rzeczywiście ze zubożałych familii szlacheckich, nie można było dać sobie rady, i regensowi, jak się przedtém także nieraz działo, zastępstwo prezentacyi poruczyć?

Naszém zdaniem, okoliczność to mniéj obciążająca, aniżeli ta, że przez obecne przeobrażenie alumnatu zupełnie wolą legataryusza pominięto, która cokolwiekbądź świętą i nietykalną być winna. A pewną zaprawdę jest rzeczą, iż ś. p. legataryusz chciał koniecznie internatu, gdyż na to osobny gmach wybudował, na to ustanowił regensa, który z alumnami wspólnie mieszkać i stołować się był zobowiązany, i sam za czasów życia swego alumnom noszenie osobnych mundurków granatowych zalecił.

Alumni téż mieli według dokumentu erekcyjnego pewne obowiązki (beneficium propter officium) a mianowicie winni byli odśpiewywać codziennie w kościele parafialnym Off. parvum B. M. V., być przytomnymi na mszy św. w kapliczce alumnackiéj 4 razy do roku odprawianéj za spokój duszy fundatora, wreszcie regensowi do mszy służyć. A jakże teraz może się stać temu zadosyć, skoro regensowi przez zaprowadzony externat kontrola całkiem odjęta, skoro alumni i do innych przenosić się mogą zakładów naukowych?

To téż z uznaniem zapisuję tutaj, iż nasza reprezentacya miejska postanowiła zająć się sprawą alumnatu, poprosiwszy rejencyą o wierzytelną kopią dokumentu erekcyjnego. Wszakżeż tu chodzi także i o dobro miasta! Alumnat przynosił miastu mniéj więcéj 9000 grzywien zysku, który oczywiście teraz albo zupełnie upadnie, albo się téż znacznie zmniejszy. Niechaj tedy weźmie się tylko rączo do dzieła, niechaj bije w to, że jak szpital tak i alumnat dla miasta Trzemeszna szczególnie założonym został, a pokaże się wnet ze skutkiem, że „il y a des juges a Berlin.“

Praga czeska, 19 kwietnia.

(List „patryoty“ polskiego w sprawie rosyjsko-polskiéj.)

(XX) Pokrok w wczorajszym i dzisiejszym numerze ogłasza list pod powyższym tytułem, nadesłany sobie z Krakowa. Właściwie tytuł powinien być taki: „Czas, Rosya, Irlandya i Polska.“ Cały bowiem pisany tak sobie od niechcenia, bez wszelkiego loicznego rozkładu i przepełniony najnaiwniejszemi nibyto argumentami, list jest zaczepką, wymierzoną przeciw krakowskiemu Czasowi, który „patryocie“ zdaje się nie dosyć sprzyjać Rosyi. Redakcyi Czasu z łatwością przyjdzie, jeżeli to wogóle uzna za rzecz potrzebną, zbić zarzuty „patryoty“ prostą uwagą, że jest dziennikiem polskim, wychodzącym w Krakowie, czyli w Galicyi, a zatém już z tego powodu nikt nie ma prawa żądać odeń, aby się ujmował za rządem rosyjskim. Autor listu, oczywiście także autor „Irlandyi i Polski“ i kilku broszur „ciekawych“, które równocześnie przesłał redakcyi Pokroku, uderzając w stronę lojalną, wcale więc nie ugodzi Czasu.

Całe rozumowanie autora listu zmierza do wniosku, że Polacy otrzymywali zawsze największe dobrodziejstwa od rządu rosyjskiego i powinni mu się przeto zdać na łaskę i niełaskę. Chińczyk, nie znający historyi europejskiéj, z tego przedstawienia rzeczy nigdy nie zdołałby odgadnąć, że to Rosya podstępem i przemocą podbiła wielkie, wolne państwo, które jéj do kroków nieprzyjacielskich żadnego z swéj strony nie dało powodu! — Nie warto się zatrzymywać przy takich historyozofach. Dość o nich powiedzieć z Dantem: „Non ragioniam di loro ma guarda et passa!

Nie mogę jednak zataić zadziwienia mego, że poważny Pokrok zamieścił tę ramotę na czele kolumn — i nadto obiecuje jéj poświęcić artykuł wstępny. Pokrok przecież powinien wiedzieć, że podobne elukubracye nie mają żadnego znaczenia politycznego i że byłoby nadzwyczajną śmiesznością, gdyby z listu „patryoty“ ktoś chciał wyprowadzać wnioski, jakoby w Polsce istniał prąd rosyjski. Nierównie lepiéj Pokrok przysłużyłby się sprawie czeskiéj, radząc rządowi rosyjskiemu, aby Kongresówce i „zachodnim guberniom“ dał przynajmniéj tyle, ile ma Galicya, tj. namiestnika Polaka, sejm, dwa uniwersytety i t. d. Wtenczas dopiero możnaby rozważyć, czy lepiéj dla Polaków iść z Austryą, czy z Rosyą.

NIEMCY.

* Berlin, 20 kwietnia. Parlament niemiecki ukończył na dzisiejszém posiedzeniu plenarném rozprawy w pierwszém czytaniu nad prawem o zmuszeniu świadka do zeznania a następnie obrady w drugiém czytaniu, które również na porządku dziennym stały, odroczył ażeby pozyskać czas do rewizyi § 2 projektu, który z wielu stron był zaczepiany. Pomieniony paragraf brzmi w dosłownem tłómaczeniu:

To same postanowienia (jak powyżéj w § 69 karnéj ordynacyi procesowéj) zastósowane również będą do postępowania dyscyplinarnego za przekroczenia w służbie, o ile w tymże paragrafie przymus do zeznania jest dozwolony, z tém zastrzeżeniem, że więzienie nie może dłużéj trwać, jak sześć tygodni. Jeżeli jednakże chodzi o rozmyślne wykroczenie przeciwko obowiązkowi tajemnicy, natenczas może Izba dyscyplinarna i trybunał dyscyplinarny rozporządzić dłuższe więzienie, jednakże nie nad sześć miesięcy.

Paragrafu tego nie uważa poseł Lasker za koniecznie potrzebny. Wobec jeneralnego pocztmistrza dr. Stephan nie mógł się mówca powstrzymać od wypowiedzenia, że wypadek ks. Kanteckiego, od czasu jak tenże przyszedł pod obrady, wywierał wpływ na stósunek między rządem a parlamentem. Poseł dr. Komierowski pochwalił wniesiony projekt do prawa, po którém się spodziewa, że „będzie możebnie kotwicą ratunku dla wielu przeciwko dowolności urzędników administracyjnych.“ Rozprawy zakończył kilku uwagami poseł dr. Reichensperger (z Krefeld). Następnie przyjął parlament w trzeciém czytaniu cztery pomniejsze projekty do prawa alzacko-lotaryngskie, pomiędzy któremi znajdował się i projekt, tyczący się zakładania aptek, z rezolucyą posła Löwe, która się domaga przedłożenia w przyszłéj sesyi projektu do prawa o jednolitém uregulowaniu kwestyi aptek; tak samo przyjęto w trzeciém czytaniu traktat przyjaźni, zawarty z wyspami Tonga, przyczém przemawiał ksiądz książę Radziwiłł. Mowę tak p. Komierowskiego, jak i księdza Radziwiłła podamy w dosłownem tłómaczeniu w jednym z najbliższych num. Kuryera. — Na budowę gmachu dla ambasady niemieckiéj w Wiedniu przeznaczono zamiast żądanych 300,000 marek, tylko 150,000 marek.

Cesarz ma wyjechać już jutro wieczorem na kuracyą do Wiesbadenu, zkąd się uda do Karlsruhe celem wzięcia udziału w uroczystości 25letniego jubileuszu panowania w. księcia badeńskiego, która przypada na dzień 26 b. m. Ztamtąd udaje się cesarz do Strassburga i Metzu. W orszaku cesarskim znajdować się będzie prócz wojskowego i cywilnego gabinetu i tajnego radzcy legacyjnego, szambelana v. Bülow, jako reprezentanta ministerstwa spraw zagranicznych, jenerał-adjutant, jenerał jazdy hrabia v. d. Goltz, marszałek dworu hrabia v. Perponcher, jenerał-majorowie hrabia Lehndorff i książę Radziwiłł, adjutant przyboczny major hrabia v. Arnim i lekarz przyboczny, jeneralny lekarz doktor v. Lauer.

Księdzu Biskupowi warmijskiemu, dr. Crementz, ma być wytoczony proces o złożenie go z urzędu przed królewskim trybunałem dla spraw kościelnych.

Zeszyt 12 dzieła jeneralnego sztabu niemieckiego o wojnie z roku 1870 i 1871, który co dopiero prasę opuścił, opisuje obszerny i ważny okres téjże, wypadki od końca września do połowy listopada 1870 r., a zatém złożenie broni ostatniéj wielkiéj armii cesarstwa pod Bazaine'm i rozpoczęcie kampanii przeciwko nowym oddziałom republikańskim, które wystąpiły na teatr wojny na południe-wschód i południe od Paryża. Zeszyt ten kończy się na wskazaniu walk nad Loarą i Somme, które w najbliższym zeszycie obszernie będą traktowane.

Rząd pruski postanowił, jak się dowiaduje tutejszy Tagebl., stanowczo zrzec się utrzymania własnego najwyższego trybunału sądowego, skoro nowy najwyższy trybunał dla Niemiec w Lipsku zostanie ustanowionym.

Książę Bismarck zamierza powrócić tu z księstwa Lawenburgskiego za jakie dwa tygodnie i, po krótkim pobycie w rezydencyi, przesiedlić się z familią do Warcina w Pomeranii.

Starokatolicka gmina w Wrocławiu przyjęła dnia 27 z. m. na Walném swém Zebraniu pomiędzy innemi następujący wniosek do tegorocznego synodu, tyczący się prawa o celibacie: „Synod zechce uchwalić: 1) Uchwała zeszłoroczna synodu I. 1, tycząca się prawa o celibacie znosi się. 2) Ożenienie się duchownego nie stawia ze strony kościoła przeszkody w wykonywaniu urzędu kapłańskiego i w przyjęciu tegoż urzędu. 3) Reprezentacyą synodalną upoważnia się do wykonania odnośnéj uchwały kongresu wrocławskiego, celem usunięcia prawno-państwowych wątpliwości.“

Moskale potrzebują dla przewozu wojsk dużo wagonów, a ponieważ nie posiadają dostatecznéj ich liczby, wzięli się na zwykły moskiewski sposób. Na kolei żelaznéj za Wierzbołowem powyrzucali towary z wagonów przychodzących z Prus i zabrali je. Neue Stett. Ztg., pisząc o tém, dodaje, że ładunek powyrzucano na ziemię, zostawiono je pod gołém niebem, nie troszcząc się wcale o to, co się z nim stanie. Całe zaspy zboża leżą od kilku dni na ziemi a nikt nie myśli o tém, aby je przenieść w bezpieczne schronienie.

FRANCYA.

* Paryż, 19 kwietnia. Minister wyznań i sprawiedliwości Martel jest bohaterem dnia, wysławianym przez wszystkie radykalne dzienniki. Dotychczas nie dał znaku życia; jego umiarkowanie budziło od pewnego czasu wielkie niezadowolenie pomiędzy przywódzcami lewicy, którzy nieustannie skarżyli się na jego niewytłómaczoną tolerancyą dla katolików, i darować mu nie mogli, że nie podejmuje purgacyi pomiędzy urzędnikami sprawiedliwości. Dzisiaj Martel otrzymuje rozgrzeszenie z tych dwóch zbrodni. Journ. off. ogłasza okólnik ministra do Biskupów, zakazujący przemawiać świeckim osobom po kościołach, którzy, mówiąc nawiasowo, tylko w celach miłosiernych zbierać się chcieli, oraz i rozporządzenie dotyczące rozlicznych zmian w posadach sędziów i prokuratorów. Z tego powodu pomiędzy radykałami radość niewymowna. W okólniku daje minister Biskupom francuzkim lekcyą we formie i treści zapożyczoną od teologów Siècle'a i Rèpubl. franç., a przez to rozdmuchuje tylko jeszcze bardziéj wrogą przeciw Kościołowi polemikę dzienników rewolucyjnych. — Zmiany w posadach sędziów nie zostały tak serdecznie przyjęte jak okólnik przez demagogów, gdyż nie odpowiadają zupełnie ich życzeniom, zawsze jednak są z tego zadowoleni, spodziewając się, że skoro raz zrobiono początek, krzyki ich i nagabywania nie jeden dobry kęs im zdobędą. Bądź co bądź, p. Martel pozyska aprobacyą p. Gambetty, który z każdym dniem staje się coraz niezbędniejszym p. Simonowi, tak, że niezadługo prezes ministrów nie będzie niczém inném jedno wykonawcą woli pana Gambetty

Martelowi polecono także, podług Temps wyrazić Biskupowi z Nevers niezadowolenie marszałka prezydenta, który, pomimo iż jest żarliwym przyjacielem religii, niechętnie widzi, że się duchowieństwo miesza w ogóle do polityki, a tém bardziéj do polityki zewnętrznéj. Nadarzy się tedy dla p. ministra wyznań nowa sposobność udzielenia Biskupom nauki i to o polityce. Korespondent do Köln. Ztg. smuci się, że list do Biskupa ma być łagodniejszy w formie, aniżeli głosiły wiadomości urzędowe, i ma wyrażać tylko ubolewanie, że Biskup kazał list swój publikować bez względu na stosunki Francyi do Włoch.

Republ. franç. organ Gambetty, odznacza się przed innemi republikańskiemi organami nienawiścią ku Kościołowi i duchowieństwu; z najgorszą wiarą i ohydną wytrwałością szydzi z uczuć katolickich, przekręca fakta i wydrwiewa objawy wiary i przywiązania dla Ojca św., obawę i niepokój, jaki okazują o niezawisłość Stolicy Apostolskiéj, tak że o palmę pierwszeństwa mógłby się ubiegać ze wszystkiemi kulturnemi organami niemieckiemi. W ostatnich dniach proponuje, aby skonfiskować majątek zakonu dominikańskiego, a tylko 800,000 franków mu pozostawić, jako domniemywany spadek po O. Lacordaire.

Przy rozpoczęciu nowéj sesyi Izb, ma być rozdaną żółta księga, zawierająca wszystkie dokumenta, do sprawy wschodniéj się odnoszące. — Po nadejściu noty rosyjskiéj ma ks. Decazes wysłać okólnik do dyplomatycznych ajentów Francyi za granicą, w którym wyłuszczyć im zamierza, jaką postawę rząd francuzki w kwestyi wschodniéj przybrać zamyśla.

Od cara rosyjskiego przybył goniec, jenerał rosyjski Lewaszow, sekretarz stanu i adjutant carski dnia 17 b. m. tu dotąd z misyą do marszałka, dzisiaj zaś wyjechał do Petersburga z powrotem. — W. ks. Mikołaj wezwał podobno Czernajewa, aby przybył do Kiszeniewa. Czernajew chciałby wprzód odwiedzić Petersburg, ale rząd nie chce na to zezwolić.

Cesarz brazylijski przybył tu dotąd dzisiaj i zamieszkał w Grand-Hôtel.

WŁOCHY.

* Rzym, 13 kwietnia. Dzień 12 kwietnia podwójnie zapisany jest w sercach ludu włoskiego a przedewszystkiém w sercu Rzymian. Jest to ów dzień pamiętny, w którym Ojciec św., Pius IX, zmuszony w listopadzie r. 1848 uchodzić z wiecznego miasta przed własnymi poddanymi, w 16 miesięcy późniéj w tryumfalnym pochodzie powrócił z Gaëty na Stolicę Piotrową, i w którym w r. 1855 za przyczyną Matki Bożéj cudownie ocalony został w gmachu przy kościele św. Agnieszki. Prawi Rzymianie obchodzą ten dzień, podwójnie im drogi, słowem i czynem, w głębi przejętego wdzięcznością i uwielbieniem serca i w kościołach. Prasa katolicka przybiera w dniu tym okazalszą postać. I tak Osservatore Romano na pierwszéj stronie umieścił następującą inskrypcyą słynnego O. Angelini, T. J.:

PIUM IX PONTIFICEM MAXIMUM
CEDERE NESCIUM
FORTI SEQUAMUR PECTORE.
NIL METUENDUM
PIO IX DUCE ET AUSPICE
SPONSOR TRIUMPHI DEUS EST.

Niegdyś Sarbiewski z błahych i nie wiele znaczących słów wenuzyjskiego śpiewaka zbierał wiązankę najpiękniejszych i pełnych woni kwiatów na cześć Bogarodzicy i na temat ody do przyjaciela Horacyuszowego śpiewał:

Necte meae Mariae coronam....

dziś O. Angelini „apis mathinae more modoque“ w słowa rzymskiego poety przybiera cześć swą dla wielkiego Piusa i przypomina, że niczego nam się nie obawiać pod wodzą i pomyślną wróżbą rzymskiego Papieża. „Nil desperandum est Teucro duce et auspice Teucro“ pisał Horacy, „nihil metuendum est Pio nono duce et auspice“ pisze O. Angelini — bo „Bóg z nami.“

Klelia Bertini, młoda utalentowana improwizatorka, włoska Deotyma, przesłała Ojcu św. w on dzień pamiętny pełen wdzięku i wzruszającéj pobożności wiersz, za który Pius IX hojnie obdarzył ubogą poetkę.

ROSYA.

* Petersburg, 17 kwietnia. Z Kiszeniewa do Polit. Corr. donoszą 15 kwietnia, że car w tém mieście tylko dwa dni zabawi, a potém daléj wyruszy, aby odbyć ostateczny przegląd wojsk swoich, które do rosyjsko-rumuńskiéj dążą granicy. Wielka część armii południowéj idzie w tym samym kierunku i przekroczy podobno Dunaj w sile 120,000 wraz z 200 działami, pomiędzy Reni i Izmaiłą. Inna część pójdzie ku Dunajowi przez Jassy, Bukareszt i Dżiurdżewo, inna znów, to jest gros armii przez Jassy, Gałacz i Braiłę. Minister wojny wydał świeżo rozkaz, aby w jak najkrótszym czasie uzupełniono 155 pułków kozackich i 35 bateryi konnych, których utworzenia regulamin wojskowy wymaga. — W dniu 14 kwietnia rozpoczęto przewozić koleją wojska do Kiszeniewa, które się dotąd w guberniach nadwiślańskich i w okolicach Kijowa znajdowały. Za dwa tygodnie będzie tam już z tych gubernii 50,000 wojska i 140 armat.

W. książę Mikołaj odbywa inspekcyą nad wojskami swemi wzdłuż Prutu. W czasie téj podróży przyjmował u siebie specyalnego posła rumuńskiego i umówił się z nim o przewóz wojsk swoich przez jego ojczyznę. Z tym posłem pojechało trzech oficerów sztabu jeneralnego do Jass, aby tamże magazyny do żywności i składy do amunicyi przysposobić. — Pewna ilość ochotników rosyjskich udała się z prośbą do rządu, aby im i dwom oficerom iść na pomoc Czarnogórzu dozwolił. Polit. Corr. podała jeszcze z zastrzeżeniem wiadomość, że jenerał Ignatiew do głównéj kwatery rosyjskiéj dodanym być ma. Jenerał Czernajew przybył do Kiszeniewa i stara się, jak powiadają, o jakąś komendę w wojsku rumuńskiém.

Z Paryża telegrafują do Köln. Ztg. 19 kwietnia:

Poselstwo tureckie nie odebrało jeszcze w Paryżu potwierdzenia wiadomości, że się kroki nieprzyjacielskie między Portą a Czarnogórzem znowu rozpoczęły. Toż samo poselstwo utrzymuje, że po pierwszéj bitwie stanowczéj Anglia znow pośrednictwo swoje ofiaruje a Rosya je przyjmie.

Ignatiew podczas podróży nie zrobił wcale dobrego wrażenia, widziano w nim raczéj ucieleśnienie rosyjskiéj obłudy i dwuznaczności. Najnowszy tego przykład daje nam przyjazna Rosyi Polit. Corr., które pisze:

Hr. Szuwałow oświadczył reprezentantowi Porty w Londynie pół poufnie, że car Aleksander nie popierałby tak usilnie żądań Czarnogóry, gdyby sułtan zechciał wysłać do Petersburga specyalnego posła. Angielski gabinet, dowiedziawszy się o tém, mocno się zaniepokoił tém więcéj, że mógł wierzyć w możebność porozumienia się bezpośredniego pomiędzy Turcyą a Rosyą i znał podobno podstawy takiéj ugody. Moskwa chciała pozyskać od Turcyi zaokrąglenie swych kaukazkich prowincyi przez odstąpienie Batumu i przejazd wolny przez Dardunele, a za to byłaby pozostawiła Turcyi zupełną wolność działania wewnątrz kraju i dała nawet przyzwolenie na zniesienie konstytucyi, którą tylko pod naciskiem okoliczności zaprowadzić była zniewoloną, pomimo, że z obyczajami i właściwościami tureckiego państwa pogodzić jéj prawie niepodobna.

Bardzo to prawdopodobne — cóż Rosyą może obchodzić konstytucya, któréj sama nie posiada — lub mordy i okrucieństwa spełniane na chrześcianach, których sama nie szczędzi Polakom.

Z Moskwy telegrafują do Presse 18 kwietnia: Według wiadomości z Petersburga, wyjedzie car jutro na wieczór do armii południowej i zatrzyma się w Moskwie i prawdopodobnie w Kijowie, gdzie wielkie na jego przyjęcie robią przygotowania. W towarzystwie cesarza znajduje się carewicz i książę Leuchtenbergski, w świcie zaś jego jest syn Szamila, byłego naczelnika Czerkiesów. Car zabawi pewnie cztery dni w Terespolu, Kiszeniewie i nad Prutem, a potém uda się do Odesy.

TURCYA.

* Z Carogrodu piszą do Pol. Corr., że się rząd w całym kraju z pospiechem do wojny przysposabia. Mustehafizów, od 36 do 40 lat życia liczących, zebrało się już w wilajecie naddunajskim 28,000. Czerkiesi także pragną się rządowi tureckiemu przysłużyć, albowiem zgromadzają się u swego naczelnika, Snadeta baszy, aby korpus jazdy utworzyć. Admiralicya nakazała zorganizować sztab marynarki i zarządziła, aby się składał z 16 oficerów, pod wodzą Hobarta baszy. Skoro gdzie komendanta okrętowego zabraknie, to go członkiem sztabu zastąpią, a na miejsce ubyłych przyjmować będą elewów, aby sztab zawsze przepisaną ilość członków swoich zachował. Z tego się przekonać możemy, iż tak nazwany sztab niczém więcéj nie będzie jak tylko szkołą do przyspasabiania oficerów

marynarki. Sprawozdania urzędników w Tyflisie wykazują, że rząd perski wielką tam ilość koni kupuje. Nie ulega też wątpliwości, że Persya 2 korpusy nad granicą turecką gromadzi i że częsta nadchodzi wymiana depesz między Tyflisem a Teheranem. Utrzymuje się téż pogłoska, że szach wystósował do Petersburga prośbę, aby mu odstąpiono pewną ilość oficerów, mówiących po persku.

Na usilne żądanie Sadyka baszy, gubernatora Bułgaryi, wysłało ministerstwo marynarki do ujścia Dunaju dwie pancerne łodzie kanonierskie i dwie fregaty pancerne, „Lutfi Dżelil“ i „Hifzi Rahmann.“ Okręty te już na miejscu przeznaczenia swego stanęły. — Książęta kościelni i wielki rabin zamierzają wydać listy pasterskie, aby wiernych do modłów o pomyślność dla oręża tureckiego zawezwać.

Strategiczne ustawianie się wojsk tureckich w Azyi już się rozpoczęło i będzie mimo trudności terenu, jeszcze w bieżącym tygodniu skończone. Sztab główny będzie miał swą kwaterę w warowni Kars, a intendentura jeneralna zostanie nadal w Erzerum. Tak w Azyi jak i w Europie trzymać się będą Turcy taktyki odpornéj, jako pewniejszéj, i spokojnie będą czekali za murami twierdz nadejścia rosyjskiego wojska. Z tego powodu wielkich i stanowczych bitew łatwo się niedoczekamy, a talent wojenny rosyjskich jenerałów będzie musiał wysilać się na to, aby Turków do przyjęcia bitew w takich miejscach przymusić, które dla wojsk rosyjskich będą korzystne.

Times odebrał 16 kwietnia wiadomość z Belgradu, że rosyjski jenerał Fadajew tamże zawitał. Z powodu obecnéj sytuacyi przywięzują tu do przybycia jego bardzo wielkie znaczenie.

Z Bernu telegrafują 20 kwietnia, że rada związkowa odpowiedziała Porcie na wniosek, czyby półksiężycem krzyża czerwonego, jako znaku genewskiéj konwencyi, zastąpić nie mogła, że wyrobienie sobie odnośnego pozwolenia mocarstw, które ugodę genewską podpisały, zupełnie jéj pozostawia do woli. Dotąd jeszcze ośm mocarstw na wniosek ten Porty nie odpowiedziało.

Wiedeńskie gazety zawierają następujące telegramy:

Z Carogrodu donoszą 18 kwietnia, że zamierzone wydalenie Rosyan z Carogrodu i z innych miast nadbrzeżnych nastąpi niedługo, ponieważ rząd pragnie możliwéj zdradzie zapobiedz. We względzie zajęcia niektórych miejsc rumuńskich nad Dunajem nic jeszcze nie zadecydowano, bo rząd będzie oczekiwał przejścia Rosyan przez Prut, nim coś stanowczego uczyni.

Ruszczuk, 18 kwietnia. W ciągu przyszłego tygodnia odbędzie się tu wielka narada wojenna, na któréj plan kampanii ostatecznie ustanowionym będzie. Zrobiono téż już odpowiednie przysposobienia, ażeby w razie potrzeby całe wojsko z Arabii południowéj na tutejszą widownią wojenną sprowadzić i kraj tameczny opiece i wierności krajowców powierzyć.

Ponieważ dzienniki utrzymują, że pierwsze starcie pomiędzy tureckiemi a rosyjskiemi wojskami nastąpi w Azyi, warto poznać ten teatr wojny. Posługujemy się w tym względzie artykułem jenerała Klapki, zdolnego strategika, umieszczonym w Neue fr. Presse. Pisze tedy jenerał:

Niech operacye rosyjskie w Europie osięgną jaki chcą pomyślny skutek, najsłabszą stroną Rosyi będzie zawsze jéj granica południowa w Azyi. Jak w Europie już od wieku wspiera się Rosya na słowiańskiéj ludności bałkańskiego Półwyspu, tak samo może Turcya w Azyi polegać na muzułmańskiéj ludności, która z wyjątkiem chrześciańskich Georgijczyków zamieszkuje kaukazkie góry i wszystkie nadgraniczne w Azyi prowincye rosyjskie. Prawdziwą zasadą tureckiéj obrony przeciw Rosyi, byłoby trzymanie się obronne w Europie, a za to wystąpienie zaczepne z przeważającemi siłami w Azyi. Wypadki dwóch lat ostatnich i stósunkowo niezmierne wysilenia i ofiary, jakich wymagało pokonanie Serbii, walka z Czarnogórą i strzeżenie ludności chrześciańskiéj w Turcyi do powstania gotową, przeszkadzały jéj w przeprowadzeniu téj zasady, a ztąd wojska tureckie na azyatyckim teatrze wojny się znajdujące, w żadnym nie stoją stosunku do wielkiego zadania i tak jak w Europie ograniczyć się muszą na defenzywie.

Rosyjskie wojska w Azyi składają się z armii kaukazkiéj i z korpusu, który anektowane niedawno chanaty tatarskie trzyma na wodzy.

Armia kaukazka, mająca przejść do kroków zaczepnych na azyatyckim teatrze boju, wynosi po najnowszéj zaledwie przeprowadzonéj organizacyi 135,000 liniowego wojska 35,000 rezerwy i 47,000 milicyi, razem 217,000 żołnierzy 366 armatami. Naprzeciw téj sile postawili Turcy do téj chwili tylko 120,000 wojska liniowego i rezerwowego i liczną po największéj części z Czerkiesów składającą się kawaleryą nieregularną. Ponieważ armia rosyjska ku obronie wybrzeży nad Czarném morzem i strzeżeniu mahometańskiéj ludności górskiéj musi najmniéj 50 do 60,000 żołnierzy na swych tyłach zostawić, pozostaje 150,000 wojska dla wojny zaczepnéj w tureckiéj Gruzyi, Georgii i Armenii, które z Poti nad Czarnem Morzem aż do stóp Araratu ustawione czeka na skinienie, aby ruszyć naprzód. Najskrajniejsze prawe skrzydło tych wojsk stoi w dolinie Rion pomiędzy Poti i Kutais, aby ztamtąd posunąć się ku Batum. Centrum, główna siła zbrojna, pójdzie jak w ostatniéj kampanii po drodze z Tiflis, opierając się o mocną fortecę Aleksandropol do Kars. Punktem połączenia pomiędzy obydwoma oddziałami będzie nadgraniczna warownia rosyjska Achalcych w dolinie kurskiéj, opatrzona w wystarczającą załogę a wreszcie lewe skrzydło Moskali posunie się z Erywanu, albo do doliny Arakses na północnych kończynach gór Araratu przez Kagizman do Erzerum lub też na południe Araratu przez Bajazid również do Erzerum.

Podług tego muszą być także wojska tureckie ustawione. Jeden oddział musi bronić stanowisk pod Batum i drogi prowadzące do doliny Czuruksu. Forteca turecka Ardahan mocną posiadająca załogę stawi pierwsza czoło posuwającym się naprzód Moskalom. Wybornie obwarowana w liczne szańce, wały i forty, uzbrojona w najlepszą artyleryą, forteca Kars oprze się głównéj sile rosyjskiéj idącéj z Aleksandropola, a silny korpus zabieży drogę Moskalom w dolinie Arakses pod Kagizmanem. Utrzymanie Batum, obrona Ardahanu i Karsu a wreszcie zabezpieczenie prawego skrzydła w dolinie Arakses zajmą w pierwszéj linii uwagę naczelnego dowództwa. O ile wiem, skoncentrowano ku obronie Batun i okolicy do 30,000 wojska; forteca Ardahan ma załogę 8 do 10,000 obóz oszańcowany w Kars obsadzony przez 30,000 ludzi a 8 do 10,000 stoi w dolinie Arakses. Reszta tureckich sił zbrojnych, 40 do 50,000 żołnierza, zbiera się na drodze z Kars do Erzerum, aby podług okoliczności albo zmusić Rosyą do odstąpienia od oblężenia Karsu, albo téż na innym jakim punkcie drogę im zastąpić. Erzerum samo, od którego posiadanie całéj Armenii tureckiéj zależy, już od wielu lat obwarowane, może służyć pobitéj armii tureckiéj za bezpieczne miejsce schronienia. Wogóle chcąc się wedrzeć w serce Azyi tureckiéj muszą Moskale jeżeli nie Batun, to w każdym razie Ardahan i Kars zająć, a zadanie to, sądząc ze strat, jakie Moskwa poniosła w ostatniéj wojnie, bardzo jest trudne. Turcy byli wówczas tak nieostrożnymi, że ustawili się pomiędzy rosyjską granicą i Karsem, pobici tutaj, cofnęli się do Karsu, gdzie po dłuższém obsaczeniu Murawiew przypuścił z 36,000 żołnierza 29 września 1855 na oszańcowany obóz przed fortecą położony ogólny szturm, ale poniósł jednę z najkrwawszych klęsk. Turecka załoga liczyła wówczas tylko 14,000 żołnierza a miejsce to tylko przez głód do poddania zniewolonem zostało.

Tym razem znajdą Moskale w Karsie warownią pierwszego rzędu wzmocnioną podług wszelkich reguł najnowszéj sztuki wojennej, uzbrojoną 220 armatami Kruppa i bronioną przez załogę najlepszym ożywioną duchem; napotkają zatém wytrwalszy jeszcze opór, aniżeli przed 22 latami. Podczas gdy gros rosyjskiéj armii w ten sposób przez Kars powstrzymane, do najwyższych wysileń zniewolone będzie, może tymczasem główna armia turecka pomiędzy Karsem a Erzerum postawiona pozbierać oddziały ochotników nadbiegające ze wszystkich stron Azyi, wojskowo je zorganizować i liczbę swą tak podwyższyć, że z wszelkiemi widokami powodzenia pospieszyć może na odsiecz zagrożonéj twierdzy. Uda się Turkom znieść oblężenie, a tymczasem obydwa skrzydła pod Batum i w dolinie Arakses i forteca Ardahan utrzymać się zdołają, to skutki téj kampanii będą nieobliczone.

Cała muzułmańska ludność, na któréj czele stoją mieszkańcy kaukazkich gór, wyczekujący chwili dogodnéj do zemsty, powstanie jako jeden mąż, aby się pomścić za stuletni ucisk — rozleje się jako powódź po południowych kaukazkich prowincyach Rosyi i porwie za sobą ludność mahometańską nowo zdobytych posiadłości w Azyi środkowéj. Rozżarzy się walka, która rosyjską potęgę i jéj wpływ w tych krajach, jeśli nie na zawsze to na długi przynajmniéj czas, złamie.

POŁWYSEP BAŁKANSKI.

* Z Rumunii nadesłano 15 kwietnia do Tempsa wiadomość następującą: Właśnie wyprawiono do różnych punktów nad Dunajem cały materyał wojenny i wojsko, jakie w pospiechu zebrać zdałano. Do Bukaresztu przybyło 17 b. m. trzech pełnomocników tureckich z żądaniem, aby rząd Kalafat Tucyi odstąpił, przyczém wyrażono groźbę, iż tenże, w razie odmowy, zburzonym zostanie Z tego powodu panuje w stolicy księcia Karola wielka trwoga i niektórzy czynią już przygotowania, aby żony i dzieci w bezpieczném umieścić schronieniu. Piszą nadto do Tempsa: Turcya odpowiedziała Murawiewowi na zapytanie, że natychmiast przeniesie do Rumunii teatr wojny, skoro się dowie o wkroczeniu Rosyi na ziemię téjże. Z Czernowiec donoszą 19 kwietnia: W Bukareszcie rozdano mnóstwo orderów rosyjskich, a 18 kwietnia wyruszyło ztamtąd kilka pułków do Małéj Wołoszczyzny. Ks. Karól towarzyszył im aż na dworzec kolei żelaznéj i oświadczył, że zawsze będzie wśród nich i że za powinność swoją wszystko, co ma, a nawet i życie poświęcić jest gotów.

Z Kotaru donoszą 18 kwietnia do Polit. Corr., że przybył tam rosyjski parowiec, „Korniłow“ ze zbożem dla Czarnogóry, które zaraz do składów przenosić kazano. W tém nadszedł rozkaz do dowódzcy okrętu, aby niezwłocznie do Odesy powracał. Ze rozkaz ten musiał być bardzo naglącym, okazuje się ztąd, że dowódzca kazał natychmiast podnieść kotwicę i z 2000 worów zboża do miejsca przeznaczenia swego popłynął.

Z Cetynii nadesłano wiadomość, że podpułkownik Bogoljubow, reprezentant Rosyi u księcia Nikity, dowództwo nad sztabem jeneralnym Czarnogórców obejmie. Wódz ten dostał niedawno od cara szablę honorową z napisem: „Za waleczność.“ Pułkownik Slanyceanu dla tego z ministerstwa wojny wystąpił, iż go rząd, jako szefa jeneralnego sztabu, korzystniéj użyć zamyśla. Na jego miejsce mianował hospodar Cernata, który wielki organizatorski talent i wielką miłość w wojsku pasiada. Sturdza i Jonesku także z gabinetu występują, a miejsce ministra finansów zajmie Epureanu a tekę spraw zewnętrznych obejmie Kogalniczeanu. Koła rządowe wszelkich dokładają starań, aby zgodę z opozycyą przywieść do skutku i z tego powodu upadnie też oskarżenie byłego gabinetu Katargiu.

TELEGRAMY.

Haaga, 20 kwietnia. Rząd przedłożył stanom jeneralnym projekt do prawa, aby południową 157,000 hektarów wynoszącą część jeziora Zuyder na koszt kraju osuszyć. Koszta podano na 116 milionów, które przez pożyczkę pokryte być mają. Oprócz tego postawił rząd wniosek, aby wybudowano nowy kanał między Amsterdamem a prowincyami nadreńskiemi.

Londyn, 20 kwietnia. W Salford obrano na członka Izby poselskiéj Wakiga, konserwatystę, 8642 głosami. Przeciwny liberalny kandydat Kay miał tylko 8372 głosy.

Waszyngton, 20 kwietnia. Wczoraj wyprawił prezydent Hayes na cześć w. książąt rosyjskich, Aleksandra i Konstantego, obiad, na który także ministrowie i członkowie ciała dyplomatycznego zaproszeni byli.

Bukareszt, 20 kwietnia. Konsul austryacki w Bukareszcie radził towarzystwu żeglugi parowéj dunajskiéj, aby archiwa swoje w bezpieczne schroniło miejsca. — Z Kladowy doniesiono do Bukaresztu, że tameczni ochotnicy z wojny serbskiéj broni swojéj ani złożyć, ani do domów wrócić nie chcieli. Z tego powodu wysłała już Serbia wojsko, aby ich rozbroiło.

Carogród, 19 kwietnia. Wiadomość o zaszłych potyczkach pod Niksiczem nie potwierdziła się dotąd; słychać nawet, że twierdza ta jeszcze na 5 tygodni ma żywność. Wyjazd posła rosyjskiego Nelidowa, który w poniedziałek instrukcyą otrzyma, nastąpi prawdopodobnie dopiero w czwartek przyszłego tygodnia. Hobart basza, admirał, wyjechał nad Dunaj. — Dżuma ukazała się w Bagdadzie i wielkie już przybrała rozmiary.

Peszt, 19 kwietnia. (Telegram Köln. Ztg). Prezes ministerstwa Tisza wyjechał do Wiednia, ażeby się poinformować pod względem położenia zewnętrznego. — Softowie i hodżowie wyruszyli z Carogrodu, celem oddania rewizyty studentom peszteńskim. Przygotowują tu dla nich uroczyste przyjęcie. — Jenerał Klapka jest tu oczekiwany.

Bukareszt, 20 kwietnia. Spór długoletni o dobra klasztorne, toczący się pomiędzy Rosyą a Rumunią, załatwiony został obecnie na korzyść ostatniéj.

Ostatnie telegramy.

Londyn, 21 kwietnia. (Izba niższa.) Hamilton oświadczył Duff'owi, że stósunki rządu indyjskiego do emira Afganistanu, wcale się nie zmieniły. Bourke odpowiedział na zapytanie Gourley'a, iż mu niemożebném jest oznaczyć, jakie będzie położenie okrętów neutralnych w Dardanelach, Bosforze, na morzu Czarném i kanale Suezkim w razie wojny Porty z Turcyą. Rząd przedsięweźmie dostateczne środki, celem obrony interesów angielskich. Nie umie wytłómaczyć, jakiém prawem Turcya przeszkadzaćby mogła okrętom rosyjskim w przepływaniu kanału Suezkiego i sądzi, że znajdującym się w nim okrętom, dozwolonym będzie przejazd przez tenże kanał.

Londyn, 21 kwietnia. O treści moskiewskiego manifestu otrzymuje Biuro Reutera prywatne doniesienia z Bukaresztu, za których jednakże wiarogodność nie ręczy. Podług doniesień tych manifest twierdzi, że wszystkie usiłowania cesarza Aleksandra, podjęte celem utrzymania pokoju rozbiły się o opór Porty; że położenie chrześcian jest jak najgorsze a ich życie i mienie na szwank są narażone. Car, powodowany uczuciem ludzkości i znając obowiązki jako naturalny obrońca Słowian na Wschodzie. został zniewolony chwycić za broń, aby w ten sposób osięgnąć dla uciemiężonych współwyznawców rękojmie, które uważa za niezbędnie potrzebne dla zabezpieczenia ich losu. Interwencya wojskowa Moskwy nie dąży do zdobyczy; skoro zaś wytknięty wyżéj cel osiągnie, interwencya ta się skończy. — W Londynie odbywa się dziś rada ministeryalna.

Słowo o obronie
p. Władysława Kosińskiego.

Krótko odpowiemy na obszerny wywód p. Kosińskiego i nie rozdrabniając na szczegóły odpowiedzi naszéj, głównemi tylko zajmiemy się punktami.

Pan Kosiński windykuje koniecznie dla swego ojca tytuł pierwszego legionisty i tak pisze:

Przyjaciele Kosińskiego nadali mu honorowy tytuł pierwszego legionisty, który téż przez młodszych braci chętnie mu był przyznawany, wiele jednak u starszych wzbudzał zazdrości. Że na to miano pierwszego legionisty — rozumie się po Dąbrowskim, który dał inicyatywę i był naczelnikiem legionów — musiał Kosiński zasługiwać, to okazuje się z pamiętnika Bazylego Wierzbickiego o legionach, dotąd w manuskrypcie przechowanego.

Jeżeli Kosiński był pierwszym po Dąbrowskim, to był nie pierwszym tylko drugim i pierwszym ani sam nazywać się nie mógł, ani go inni nazywać nie mieli prawa. Zresztą Bazyli Wierzbicki stanowi pojedyńcze świadectwo, a nie powagę. Niegodziło się téż, na podstawie dotąd nie sprawdzonego i nie uznanego za źródło pamiętnika, przesadzać i powiększać chwilowe, bardzo naturalne zniechęcenie Dąbrowskiego, aby Kosińskiemu przyznać zasługę wytrwałości i zręczności, o czém dotąd ani Chodźko, ani żaden z historyków legionów nie wiedział i nie wspominał.

Gorszą jeszcze jest rzeczą to znęcanie się nad szlachetnym jenerałem Dąbrowskim, przez namnożenie niby jego charakterystyk. Dla tezy p. Kosińskiego wystarczała krótka wzmianka, że Dąbrowski w jakiéjś epoce był (wedle samegoż autora wstępu do materyałów) nie popularny, ale po co drukować kwaśną i nieusprawiedliwioną piczém relacyą jenerała Prądzyńskiego, który sam powiada w jedném miejscu „jeśli się nie mylę“, i po co dodawać komentarz następujący:

Dąbrowski był, jak go Prądzyński po prostu nazywa, Niemcem i chociaż sprawie polskiéj stale i gorliwie się oddał od roku 1794, wszelako w obyczajach pozostał cudzoziemcem i niesympatycznym Polakom. Ta wyniosła hierarchiczna duma traktowania podwładnego z góry, czego się w służbie niemieckiéj nauczył, odstręczały od niego Polaków, do równości szlacheckiéj przyzwyczajonych i po za służbą subordynacyi nie pojmujących. Będąc nie popularnym, przyjaciół prawdziwych nie miał, ale natomiast podlejsze charaktery i zausznicy cisnęli się do niego, których on już to przyjąć musiał, kiedy się lepsi nie zbliżali, już téż wreszcie na ich podłości się nie poznał. Widoczna, iż ten grzech pierworodny, że tak powiem, to jest wychowanie cudzoziemskie, niesłychanie były Dąbrowskiemu na przeszkodzie. Nie dowierzano mu, mając go za prostego awanturnika, szukającego byle gdzie sławy, wyrzucano mu stósunki z Suwarowem i z dworem berlińskim. — Otóż i Kosiński dzielił wtedy uprzedzenia.

Czy godziło się tak pisać o jednym z wielkich wodzów kraju naszego? Historya ma niezawodne prawa swoje; ależ naprzód autor kreślił dzieje swego ojca a nie dzieje jenerała Dąbrowskiego, a poretem nic nawet prawdziwego historyka nie upoważnia do rzucania czarnych plam, gdzie zaledwo odcienia zaznaczyć się godzi. Dąbrowski był Niemcem, powiada Prądzyński! Obelga to ciężka i niepotrzebna, a wiadomo, że Prądzyński w wyrazach nie przebierał, i kiedy kogo nie lubił, to sobie wszystkiego względem niego, jak tego dowodzi charakterystyka jenerała Skrzynieckiego, pozwalał. Skrupulatniejszy i delikatniejszy jenerał Morawski powiedział tylko, że „zatrącał po niemiecku, i to jest prawda. Niektórzy z najzacniejszych obywateli z Ziemi Chełmińskiéj zatrącają dziś jeszcze po niemiecku, a czy śmiałby kto o nich powiedzieć, że są Niemcami?

Dzieła wojskowego jenerała Montecuculi, które dziś znajduje się w Petersburgu, nie można położyć obok Kochanowskiego i Karpińskiego, ale szczegół to nie dowodzi, że jenerał Dąbrowski był Niemcem.

Cytacye w pierwszym artykule i odnośne stronnice są wyjęte z pamiętników czcigodnego wojewody Wybickiego, nie można téż mieć lepszych źródeł, jak autobiografia jen. Dąbrowskiego, wydana przez E. Raczyńskiego. Dąbrowski mówi na str. 17 téj autobiografii, że ojciec jego, stanąwszy z regimentem w Sierosławicach pod Krakowem, poznał i pojął córkę jenerała polskiego, komendanta gwardyi koronnéj Luciana Lettow, że późniéj ojciec zamierzył oddać go jako lejtnanta pod rozkazy wuja jen. Lettow, również do pułku gwardyi koronnéj, który to pułk był ciągle pod komendą osób z téj rodziny; krótko przed tém, na str. 45 mówi, że go oddali do szkoły w Kamencu aby się nauczył po niemiecku, „bo, są jego słowa, nie znałem żadnéj innéj mowy prócz ojczystéj.“ Czyżby nie umiał dobrze po niemiecku, gdyby od młodości był otoczony Niemcami? Nie mogąc zapuszczać się w dalsze szczegóły, powiem tylko, że choć nie mam szczęścia być synem żadnego jenerała ani bohatera, umiem się postawić w ich położenie; wzbudza we mnie szacunek cześć p. Wł. Kosińskiego dla ojca; sam czciłem jen. Kosińskiego za jego odwagę i poświęcenie i, gdybym, pisząc o téj epoce, nie powtórzył tego, ludzie niższego usposobienia najczęściéj dla zemsty lub zazdrości o nim mówili lub mówią. Nie posiadając niepodległości, nie mając reprezentacyi i całéj Ojczyzny, jedyną naszę podstawę moralną stanowi uznanie wyższości i godności indywiduów. Zkądinąd jen. Dąbrowski nie był, jak mówią jego nieprzyjaciele w książce p. Kosińskiego, niepopularnym, nie wzbudzającym zaufania, bez przyjaciół, Niemcem i rodzajem condotiera.

W roku 1841 po wstąpieniu na tron króla Fryderyka Wilhelma IV, który się nieco względniejszym pokazał dla Polaków, powzięli obywatele W. Ks. Poznańskiego zamiar wzniesienia pomnika dla jenerała H. Dąbrowskiego.

Na dniu 27 czerwca 1841 r. wybrano komitet składający się z pułkownika Sczanieckiego z Boguszyna, dr. Marcinkowskiego, Seweryna Mielżyńskiego i p. Ponińskiego z Wrześni, który ogłosił do rodaków pełną patryotycznych uczuć odezwę. W krótkim czasie wskutek téj odezwy zebrano około 60,000 złp. Prośba oddana 29 czerwca 1842 r. prezydentowi Beurmanowi o wyjednanie u króla odnośnego pozwolenia, była podpisaną przez E. hr. Potworowskiego, hr. Raczyńskiego, hr. Wołowicza, Brzeżańskiego i I. Lipskiego, Józefa Łubieńskiego i wielu innych. Ci panowie, pewni pomyślnego skutku, wezwali jenerała Fr. Morawskiego, aby napisał wiersz, któryby na pomniku wyryto. Jenerał przesłał na ręce pułk. Sczanieckiego list pełen czci i uwielbienia dla jen. Dąbrowskiego, w którym proponuje następny wiersz:

Czternaście lat ojczystych dziejów nie dostawa.
Któż zapełnia tę przerwę? — Dąbrowskiego sława.

Niestety na dniu 24 grudnia 1842 r. przyszła odpowiedź odmowna. Ta odpowiedź, o ile bolesna dla żyjących, o tyle była zaszczytną dla pamięci Dąbrowskiego. Monarcha oświadczył, że nie można postawić pomnika jen. Dąbrowskiemu, który najpierwszy wszedł i odebrał w r. 1806 polskie prowincye należące do Prus. Na potwierdzenie tego, co tu piszemy, odwołujemy się do akt złożonych w Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu.

W 20 lat późniéj te same mniéj więcéj osoby 19 kwietnia 1862 r. postanowiły wybudować kaplicę przy kościele Winnogórskim dla przeniesienia do niéj zwłok ś. p. jenerała Dąbrowskiego z wilgotnych sklepów kościoła.

Wybrano komitet, na czele którego stanął Seweryn hr. Mielżyński. Niebawem wzniesiono okazałą kaplicę; obraz Bogarodzicy w ołtarzu umieszczony jest pędzla S. hr. Mielżyńskiego. Przy ścianie przeciwległéj wejściu do kościoła stoi sarkofag na wzór grobowca Scypiona Afrykańskiego; nad nim popiersie jen. Dąbrowskiego z napisem: „Jeszcze Polska nie zginęła.“

Przytoczyłem dowody głębokiéj czci Wielkopolan dla jen. Dąbrowskiego; dodam jeszcze, że w r. 1862 ze składek narodowych za inicyatywą obywateli boheńskich wystawiono wspaniały kamienny pomnik w Pierzchowicach, na wzgórku zarosłym staremi drzewami, na zgliszczach dworu, w którym się jen. Dąbrowski urodził (a więc nie w Niemczech i nie z Niemki). Ten pomnik z ciosowego kamienia ma z jednéj strony wykute godła narodowe a pod niemi wiersz: „Jeszcze Polska nie zginęła“ — z drugiéj herb Dąbrowskich i daty urodzenia i śmierci jenerała.

Na dniu 8 października 1875 zgłosił się do rodziny jen. Dąbrowskiego w imieniu komitetu p. Antoni Niedzielski, prosząc o dokładny spis bitew, w których Dąbrowski się znajdował, jako i o wiersz

Dodatek.